

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Jak co roku w okresie wakacyjnym tygodnik nasz będzie ukazywał się raz na dwa tygodnie. Następny numer ukaże się z datą 27 sierpnia.

33-34 (638-639)

NIEDZIELA 13 i 20 sierpnia 1972

ROK XIV

Wniebowzięcie Matki Jezusa Chrystusa jest następstwem Jej Niepokalanego Poczęcia. Przywił jej ten otrzymała od samego Boga. On wszechwieczny stawszy się człowiekiem chciał mieć Dziewiczą Matkę. Z Niej zrodził się Emanuel — Bóg z nami. (Izaj. 315). Niepokalana, bo od pierwszej chwili bez zmyły grzechu Poczęta, na mocy przyszłych zasług Jej Syna, Zbawiciela ludzkości, pierwsza zbawiona.

Nie podlegała ani jednej chwili grzechowi, którego następstwem była śmierć wszystkich ludzi. (Żyjn. 5, 12). Dlatego wyjętą została z pod prawa śmierci. Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny jest więc pierwszym skutkiem paschalnej Ofiary Jej Syna Wniebowzięta Maryja to źródło ufnego radości dla wszystkich wieków i pokoleń ludzkich.

Jedna z nas ludzi, jedna najwierniejsza z wiernych, Służebnica Pańska, z ciałem i duszą, kompletny człowiek, nie tknięta niszczycielską ręką śmierci, jest w niebie. Jest przy swoim Ojcu niebieskim, przy swoim Synu Zbawicielu, jest przy swoim Oblubieńcu, Duchu Świętym.

Oto łaska Boga Zbawiciela, darzącego Cię, która „zajmuje pierwsze miejsce wśród pokornych i ubogich Pana”. Sobór Watykański II-gi widzi w Wniebowziętej Matce Jezusa Chrystusa znak nadziei dla Ludu Bożego. Oto soborowa wypowiedź :

Tymczasem zaś Matka Jezusowa, jak w niebie doznaje chwały co do ciała i duszy będąc obrazem i początkiem Kościoła mającego osiągnąć pełnię w przyszłym wieku, tak tu na ziemi póki nie dojdzie na dzień Pański (1 Piotra 3, 10), przyświeca Ludowi pielgrzymującemu”.

Po Jezusie Chrystusie, który był i jest jednym z rodziny ludzkiej, mamy Drugą, z uchwałębnionym ciałem, w chwale zmartwychwstania Jezusa. To też w Konstytucji dogmatycznej o Koś-

ciele Sobór zwraca się do całego chrześcijańskiego świata : „Niechaj wszyscy chrześcijanie błagają wytrwale Matkę Boga i Matkę ludzi, aby Ona, która swymi modlitwami wspierała początki Kościoła, także i teraz w niebie, wywyższona ponad wszystkich Świętych i Aniołów, we wspólnocie wszystkich Świętych wstawiła się u swego Syna, dopóki wszystkie narody ludów, zarówno tych które noszą zaszczytne imię chrześcijańskie, jak i tych, co nie znają jeszcze swego Zbawiciela, w pokoju i zgodzie nie zespolą się szczęśliwie w jeden

WNIEBOWZIĘTA

Lud Boży na chwałę Przenajświętszej i nierozdzielnej Trójcy” (68 i 69).

Wpatrzeni w chwałę Wniebowziętej zapominamy bardzo często o realizmie Jej życia ziemskiego. Gubimy się w tytułach, które przerastają możliwości człowieka prostego. Maryja, choć Niepokalana i Matka Boga człowieka była tylko człowiekiem. Była pokorną służebnicą, Matką-żywicielką Zbawiciela i szlachetną towarzyszką życia aż po samą Kalwarię.

Droga Jej ziemskiego życia nie ściełowała się różanymi ani honorami. Matka Sługi Bożego, była za wzorem swego Syna przede wszystkim na służbie Boga i ludzi. Od Betlejem poprzez Nazaret aż po Kalwarię zdążyła drogą ofiary. Wiara, nadzieja i miłość były świetlanymi słupami na drodze Jej życia. Z tych cnot czerpała siły w betlejemskiej Grocie. One ją podtrzymywały w biedzie nazaretńskiej. One to sprawiły, że nie zatamowała się stojąc pod krzyżem umierającego Syna. Stała jako „Matka boleściwa i troskliwa” o zbawienie każdego człowieka.

Wniebowzięta jest w chwale zmartwychwstałego Jej Syna. Do tej chwały doszła drogą krzyża Jej Zbawiciela. To też najwspanialszą cześć, jaką możemy oddać Matce Boga i Matce ludzi, to życie nasze codzienne, religijne i społeczne, przepoić Jej życiem, opartym na służbie Boga i ludzi. „Oto ja jestem służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego”. (Łuk. 1, 38).

Taki testament zostawiła nam Wniebowzięta Matka nasza. My go mamy wypełniać. Wniebowzięta Matka, służebnica Sługi Bożego, dziś wskazuje nam drogę służenia Bogu i ludziom. Pod przewodnictwem Chrystusa droga ta wiedzie poprzez nasze współzycie z Bogiem i ludźmi do naszego wniebowzięcia.

Roman Duda omi.



ZJAWA CZY RZECZYWISTOŚĆ ?

Wypadki dnia skłaniały umysły uczniów Chrystusa raczej ku zjawie. Przypisywali to całodziennemu zmęczeniu i nadzwyczajnym wrażeniom. Mieli za sobą uciążliwy dzień. Tysiącza rzesza wsłuchana w Mistrza... Trzeba pomyśleć o nakarmieniu tych ludzi. Ale jak ? Pieniędzy nikt nie miał, bo to zwykła biedota. Do miasta daleko.

Kłopotowi zaradza Chrystus. Tym, co ma pod ręką, pięciora chlebami i dwiema rybami karini pięciotysięczną rzeszę. Wszystko to działa się tak naturalnie że nikt nie spostrzegł. Uczniowie tylko wiedzieli... Po tym wydarzeniu rzesza się rozeszła. Jezus łodzią przeprawia się na drugi brzeg. Nacząny świadek, Mateusz oświadcza, że „Jezus wszedł na górę sam na modlitwę”.

Uczniowie, jako zawodowi rybacy, wyruszyli na nocny połów. Byli sami, czuli się w swoim żywiole. Nad ranem jezioro poczęło się burzyć. Łódź stała się igraszką fal, które rzucają nią niby łupinką orzechową. Świtało już... a oni szamotali się z falami... płynęli pod wzburzone fale.

Nagle widzą kogoś krocącego po falach. Wydaje się być podobnym do Jezusa. On przecież pozostał na drugim brzegu... Zapewne jakieś przywidzenie. Zbliżyła się najwyraźniej do nich. Zjawia to czy rzeczywistość ? Umysły uczniów uspakaja Jezus. Przemówił do nich : „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się!”

Chcą się jednak upewnić... W imieniu wszystkich przemawia Piotr : „Panie, jeśli Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodach”. Jezus pozwała. Piotr wychodzi z łodzi i kroczy po falach w kierunku Jezusa. Wiatr się wzmaga, fale wzrastają... Piotr zwątpił czy dojdzie i zaczął tonąć. Pozostał jeden ratunek. Wołać pomocy Pana : „Ratuj mnie, Panie!” Jezus podaje mu rękę i wydobywa z otchłani. Delikatnie wymawia Piotrowi : „Czemuś zwątpił, mój wiary?” Jezus z Piotrem wsiada do łodzi i natychmiast „wiatr się uciszył”.

Uradowali się uczniowie. Mieli przed sobą Mistrza. Padają przed Nim na kolana i czynią wyznanie wiary : „Prawdziwie jesteś Synem Bożym”.

Metoda wychowawcza Jezusa na drodze wiary dziwi nas i niekiedy niepokoi. Ten Jezus raz tak namacalnie jest blisko nas. Czujemy się wtedy pewni, nioże za pewni... Myślimy, że jesteśmy do wszystkiego zdolni. Sami chcemy o wszystkim i wszystkich decydować. Sami o własnych siłach chcemy osiągnąć Chrystusa. Rzucamy się w fale wypadków. Nagle zaczynamy powątpiewać... usuwa nam się grunt pod nogami. Spostrzegamy, że toniemy. A Chrystus stoi na wzburzonych falach wypadków dziejowych. My Go nie osiągamy... za wiele myślimy o sobie. Dobrze, kiedy człowiek to uzna, choćby to było w ostatniej chwili, chwila ta będzie błogosławioną, bo uznamy naszą niemoc i zawołamy : Ratuj nas, Panie!

Pan zawsze wyciąga ku nam rękę. Trzeba ją uchwycić, bo to ręka Wybawcy. Trzeba umieć paść na kolana i zdobyć się na wyznanie wiary : „Prawdziwie jesteś Synem Bożym”. Tylko ty, Panie „wczoraj i dziś, ten sam i na wieki”. (Heb. 13, 8).

Ta scena ewangeliczna dziś nabiera swej aktualności. Chrystus pozostał „sam na modlitwie”. My chrześcijanie rzuciliśmy się w wir naszych codziennych zajęć. Nie udaje się nam „połować”. Sprzeczne fale różnych nowinek podrzucają łodzią naszego życia. Chry-

stus i dziś kroczy ku nam po wzburzonych falach czasu. Z łodzi Kościoła dobywają się lekliwe głosy : zjawia to czy rzeczywistość cała ta odnowa soborowa ?

Kościół Chrystusowy niespokojnym i bojaźliwym umysłem powtarza : „Nie bójcie się, to Ja jestem!” To Duch Święty oczyszcza Kościół z wiekowej pieśni ludzkich naleciałości! Trzeba Ducha soborowego poznać! Włączyć się w Jego nurt, i pod przewodnictwem Piotra i Apostołów a dziś ich następców, ukazywać dzisiejszemu światu, że Chrystus to nie zjawia, ale jedyna rzeczywistość.

Chrystus to nie żaden symbol czy mit, ale Królestwo Boże wśród nas. Dziś więcej niż kiedykolwiek cały Kościół, na klęczkach, przed współczesnym światem wyznawać winien swą wiarę : „Prawdziwie jesteś Synem Bożym”.

Roman Duda omi.

PRZYSŁOWIA

*Na święty Wawrzyniec
czas orać na ozimiec.*

*Na święty Roch
w stole groch.*

*Na święty Jacek
będzie nowy placek.*

*Święty Bartłomiej
wszystko w polu potłumi.*

Ewangelia

NA 19 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 14, 22-23) • 13 sierpnia

„Każ mi przyjść do siebie po wodzie”

Po rozejściu się tłumów, Jezus zaraz przynaglił uczniów, żeby wsiadli do łodzi. Sam zaś wyszedł na górę, aby się modlić. Wieczór zapadł, a Jezus sam tam przebywał. Łódź zaś była sporo stadiów oddalona od brzegu, miotana falami, bo wiatr był przeciwny. Lecz o czwartej straży nocnej Jezus przyszedł do nich, krocząc po jeziorze. Uczniowie zobaczywszy Go krocącego po jeziorze, zlekli się myśląc, że to zjawia, i ze strachu krzyknęli. Jezus zaraz przemówił do nich : „Odwagi, ja jestem, nie bójcie się”. Na to odezwał się Piotr : „Panie, jeśli to ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie”. A On rzekł : „Przyjdź”. Piotr wyszedł z łodzi i, krocząc po wodzie, przyszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru uląkł się i, gdy zaczął tonąć, krzyknął : „Panie, ratuj mnie”. Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc : „Czemuś zwątpił, mój wiary ?” Gdy wsiadli do łodzi, wiatr się uciszył. Ci zaś, którzy byli w łodzi, upadli przed Nim, mówiąc : „Prawdziwie jesteś Synem Bożym”.

WASZE ZAKONNICE

Za kilka dni zacznie się pewne wydarzenie, które na pozór może się wydawać nie wiele znaczące. A jednak... Otóż w Paryżu, w domu Sióstr Nazaratanek zaczną się rekolekcje polskich zakonnice pracujących we Francji. Rekolekcje zakonnice — powiecie to przecież nic nowego. One corocznie odprawiają rekolekcje — tak jak księża, a nawet dłużej, bo aż sześć dni.

To prawda. Ale tegoroczne rekolekcje zakonnice są pewnego rodzaju nowością. Zwykle każde zgromadzenie zakonne odprawiało rekolekcje oddzielnie. W tym roku, po raz pierwszy we Francji zaproponowano polskim zakonnicom aby wszystkie wspólnie odprawiły rekolekcje. Trudno z góry przewidzieć jakie będą wyniki i następstwa tych rekolekcji.

Ale to jeszcze nie wszystko. Na udział w tych rekolekcjach — oczywiście za zgodą ich przełożonych zakonnych są zaproszone również zakonnice Polki, znajdujące się we francuskich domach zakonnych. I w tym właśnie jest wielka oraz ważna nowość, a co więcej — próba zaspokojenia pewnej potrzeby, która od długiego czasu i coraz bardziej dawała się wyczuwać. Gdy bowiem Sobór jak najmocniej podkreślił, że każdy człowiek ma prawo modlenia się w swoim własnym języku — to niestety, możliwość takiej modlitwy nie zawsze istniała.

Owsem, prywatnie i w swoim kąciu, człowiek zawsze ma możliwość pomodlenia się w tym języku w jakim jako dziecko nauczył się pacierza. Jednak człowiek — jako istota społeczna — potrzebuje również zbiorowych przeżyć, manifestacji religijnych i modlitw. A ta możliwość nie zawsze istnieje. Ludzie świeccy — nawet gdy nie mają w po-

bliżu polskiej parafii lub polskiego kapłana — zawsze jeszcze mają możliwość udania się tam, gdzie taki kapłan istnieje i pracuje. Dlatego na wszystkich polskich zbiorowych uroczystościach religijnych — takich np. jak Odpust na wzgórzu Lorette, Zjazd Katolicki w Vau-



Zakonnice na wakacjach.

dricourt czy w Osny, pielgrzymki do Lourdes, do Lisieux lub na Sion — zawsze jest spora ilość Polaków mieszkających gdzieś na odosobnieniu wśród Francuzów. Korzystają oni z tych okoliczności aby się znaleźć między rodakami — a przede wszystkim, aby wspólnie z nimi wyśpiewać się w języku oj-

czystym, pomodlić — jak się w domu modlili — a głównie, aby się wypowiedać i przystąpić do Komunii św.

Niestety, zakonnice polskiego pochodzenia należące do Zgromadzeń, względnie znajdujące się we francuskich domach zakonnych — nie miały tej możliwości. Dlatego — trzeba to powiedzieć — brak ten był dla nich wielkim brakiem, a niejednokrotnie również przyczyną różnego rodzaju trudności w życiu wewnętrznym i zakonnym. Tymczasem, zaradzenie tej potrzeby było trudne — a czasem wprost niemożliwe, szczególnie gdy brakowało dostatecznego zrozumienia ze strony przełożonych.

Dla sprawiedliwości trzeba jednak powiedzieć, że szczególnie od czasu soboru zrozumienie dla tych potrzeb jest coraz większe. Pewna ilość francuskich przełożonych zakonnych nawet zaprasza polskich księży aby dla polskich zakonnic znajdujących się we francuskich domach przybyli ze specjalnymi konferencjami, oraz na rozmowy z nimi w języku ojczystym. Trzeba było osobiście przeżyć jedno czy drugie z takich spotkań — aby w pełni ocenić ich potrzebę, oraz znaczenie przeżycia religijnego w swoim środowisku. Dla wielu z tych zakonnic była to nieraz jedyną okazją, całkowitego wyładowania wszystkiego co przez lata nagromadziło się w duszy — a nie miało żadnej możliwości ujęcia. Bywało, że wiele zakonnic znajdujących się we francuskich domach cierpiało z tego powodu. Nie koniecznie — jakoby je poniżano, lub dokuczano im — ale po prostu dlatego, że odczuwały ten brak ojczystego języka, któremu w żaden sposób nie można było zaradzić.

Z tej racji, tegoroczna inicjatywa wspólnych rekolekcji dla wszystkich polskich zakonnic jest wielką nowością i bardzo pożytecznym wydarzeniem. Wy zaś drodzy słuchacze pamiętajcie, że od poniedziałku poczynając, przez cały tydzień większa część waszych zakonnic będzie na rekolekcjach. W swoich modlitwach, na pewno również o was będą pamiętały. A wy? Czy wy mielibyście o nich zapomnieć? A więc przez cały tydzień, od poniedziałku poczynając, do waszych modlitw dołączcie również krótki paciorek w intencji polskich zakonnic pracujących we Francji, w intencji zakonnice, którym tak wiele zawdzięczacie.

Ks. Witold Kiedrowski.

Ewangelia

NA 20 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 15, 21-28) - 20 sierpnia

„O niewiasto, wielka jest twoja wiara”

W owym czasie: Jezus podążył w strony Tyru i Sydonu. A oto kobieta kananejska, wyszedłszy z tamtych okolic, wołała: „Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha”. Lecz On nie odezwał się do niej ani słowem. Na to zbliżyli się do Niego uczniowie i prosili: „Odpraw ją, bo krzyczy za nami”. Lecz On odpowiedział: „Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela”. A ona przysła, upadła przed Nim i prosiła: „Panie, dopomóż mi”. On jednak odparł: „Niedobrze jest brać chleb dzieciom i rzucać psom”. A ona odrzekła: „Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołu ich panów”. Wtedy Jezus jej odpowiedział: „O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz”. Od tej chwili jej córka została uzdrowiona.

Le świat KATOLICKIEGO

Chóry w służbie Polski

Wertując karty historii Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego, trzeba się cofnąć do roku 1892. Z inicjatywy Czesława Czapickiego z Koźmina i Bolesława Denibickiego z Poznania założono wówczas związek kół śpiewających, do którego przystąpiło osiem chórów. Związek stawiał sobie za główny cel obronę języka i ducha polskiego wobec germanizacyjnego programu władz pruskich. Mimo szykan hakatystów udało się organizację wewnętrznie umocnić. Już w 1896 r. odbywały się konkursy chórów — jedna z pierwszych form dzisiaj tak szeroko urządzanych festiwali. Wtedy też zrodziło się hasło: „Cześć pieśni”.

W roku 1900 Związek był już tak wielki, że podzielono go na okręgi, a w 1910 r. liczył 88 chórów. Przed wybuchem I wojny światowej 180 chórów skupiało ponad 7.000 śpiewaków.

Także po odzyskaniu niepodległości śpiewactwo wielkopolskie należało do najprężniejszych w kraju. Obok takich osiągnięć jak prawykonanie kantat, oratoriów i pieśni kompozytorów polskich, trzeba przypomnieć o gigantycznej imprezie zorganizowanej w 1929 r. Wszchłostwiańskim Zjeździe Śpiewaczym, który zgromadził około 18.000 śpiewaków. Punktem kulminacyjnym było wykonanie „Ojczyzny” Nowowiejskiego przez 6.000 śpiewaków z towarzyszeniem połączonych orkiestr.

Związek reaktywowano w r. 1945. W 1947-1950 skupiał ponad 300 chórów. Po zmianach strukturalnych w latach 1960-1970 (przyłączenie orkiestr dętych) Związek zmienił nazwę na Wielkopolski Związek Chórów i Orkiestr. Obecnie zrzesza 140 chórów i 58 orkiestr — łącznie 6.000 śpiewaków i muzyków amatorów. Przybywają zespoły chóralne — zwłaszcza akademickie i szkolne. W ciągu ostatniego dziesięciolecia odbyło się ponad 8.000 koncertów, niezliczona liczba konkursów i festiwali, wśród których do najpoważniejszych należą „Laur XX-lecia”,

„Złota lira” i wielkopolskie festiwale kulturalne. Związek prowadzi ożywioną działalność metodyczną i pedagogiczną. Organizuje kursy dyrygenckie, zaopatruje chóry w nuty i literaturę, troszczy się o poziom wykonawczy.



Modlitwy za Rosję

Brytyjski katolicki tygodnik „The Universe” poświęcił artykuł wstępny sprawie prześladowań chrześcijan w Związku.

Choć przy zmianach liturgicznych w okresie posoborowym zaprzestano po mszy św. modlitw za nawrócenie Rosji, modlitwy są potrzebne — pisze „Universe” — i za władców z ich „ideologią” wojującego ateizmu, za obywateli niewierzących i za ofiary prześladowań w kraju, gdzie nauka religii jest przestępstwem.

Ostatnio — informuje artykuł — zezwolono na wyjazd z ZSRR malarzowi obrazów religijnych, Jerzemu Totowowi; zezwolono mu na zabranie 50 obrazów, ale milicja przy kontroli „zdezynfekowała” je kwasem, niszcząc malowidła niemal doszczętnie.



Ogólnopolskie uroczystości ku czci Błogosławionego Maksymiliana

W Niepokalanowie koło Warszawy odbyły się w dniach od 18 do 25.VI-br. ogólnopolskie uroczystości kościelne ku czci błogosławionego Maksymiliana Kolbego. Przed centralną uroczystością odprawione były w ciągu tygodnia dwa razy dziennie msze św., w czasie których kazania wygłaszali księża biskupi i przedstawiciele zakonów franciszkańskich, orionistów, salezjanów, paulinów, redemptorystów i pallotynów. W czasie centralnej uroczystości odprawiona została koncelebrowana msza św. pod przewodnictwem ks. kardynała K. Wojtyły. Była ona podzięko-

waniem Bogu za powołanie Ludu Bożego do świętości i za łaskę beatyfikacji błog. Maksymiliana. Kazanie do zebranych wiernych wygłosił ks. kardynał S. Wyszyński. Podkreślił w nim, że błog. Maksymilian swym życiem i działalnością stworzył wzór godny naśladowania w czasach współczesnych.

Przed Ofiarowaniem do ołtarza wyruszyła procesja z darami ofiarnymi, które przyjmował główny celebrans. Na czele procesji kroczył Franciszek Gajowniczek, człowiek za którego ofiarował swe życie błog. Maksymilian. W uroczystości niepokalanowskiej poza licznym duchowieństwem świeckim i zakonnym z Kraju uczestniczyli przedstawiciele wspólnot zakonnych z zagranicy, wśród nich m.in. przełożony japońskiego Niepokalanowa o. T. Sueyoshi, przełożeni zakonu franciszkanów z Włoch i NRF, delegaci prowincjałów z Belgii, Szwajcarii i Czechosłowacji, byli także przedstawiciele chrześcijańskich Kościołów w Polsce. Ojciec św. nadesłał telegram, zapewniając o swej łączności duchowej w tym dniu z Niepokalanowem.



Zebranie Rady naczelnej Towarzystwa Przyjaciół KUL

W Lublinie odbyło się doroczne zebranie Rady Naczelnej Towarzystwa Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W obradach uczestniczył ks. bp Bolesław Pylak, sufragan lubelski. W czasie obrad zwrócono uwagę na potrzebę zwiększenia liczby członków do 500 tys., by uczelnia mogła spokojnie działać. Dokonano także wyboru nowej Rady Naczelnej. Na dzień 31 grudnia 1971 r. Towarzystwo Przyjaciół KUL liczyło 143 tys. członków i 20 osób prawnych. Towarzystwo Przyjaciół KUL obchodzi w bież. roku 50-lecie swego istnienia. Powstało 1 grudnia 1922 r. Od początku spełnia ogromną rolę, prowadząc m.in. akcję informacyjną o działalności uniwersytetu oraz oraz zdobywa środki finansowe.

W GIEWAŁDOWEJ

Groźba zrobiła swoje. Świegot ludzkich wróbli ustał w tym oknie i było teraz o jedną głowę mniej. W słońcu przez okno napływającym i ściemnianym drewnianymi deskami ścian trzy głowy patrzyły dalej jak urzeczone w wiszący na ścianie, nieznany mundur. Tomaszowi przypomniało się, jak on sam, w wieku tych brzdąców, stawał tak przed oszklonymi gablotkami jakichś muzeów, gdzie wisiały martwo mundury jakby żywcem wyjęte z powieści Walerego Przyborowskiego. I własny mundur wydał mu się naraz daleki jakiś i cudzy, jak tamte oddzielone niegdyś szkłem gablotek i czasem historii.

Korzystając z milczenia i zapatrzenia, czwarta głowa — owego zagrożonego tajemniczym „skreśleniem z listy” Pięta-ka (ach, więc to jest Pięta-ek, ciekawym, którego Pięta-ka syn?) — pojawiła się nieśmiało w oknie. Ona to zapytała pojednawczo :

— Komendancie ?

— Czegój tam znowu — nie odwracając się zagadał „komendant” (Ach, więc to ten komendant, cóż to za „komendant”?).

— Czemu to jedna epoleta czarna, a druga nie ?

— Jaka ci epoleta ? Nie mówi się epoleta. Po polsku to naramiennik. Porucznik Piechta was nie uczył ?

Pięta-ek przyjmował to pokornie.

— No więc ten naramiennik, jeden taki, a drugi jakiś inakszy. Carny cały...

— Może nie dowidzisz — bronił się niepewnie „komendant”. — Pewnie taki samy...

— Nie, nie, inakszy — oponował domniemany Pięta-ek.

— Inakszy — potwierdzał pomrukiem chór.

Ale tymczasem dywersja wywołana odmiennością barw naramiennika została wykorzystana strategicznie. Rękom oparłszy się o parapet bliższego mu okna Tomasz przerzucił się naraz całym ciałem na drugą stronę. Stało się to tak szybko, że nawet winograd, gęsto obrastający okno, chwiać się począł dopiero wtedy, gdy Tomasz był już za oknem i spokojnie podchodził do wczepionych w drugie okno chłopaków :

— Coście wy tu, gówniarze ? Co wam to tu, he ?

Łapy i grzbiety odpadły od okna. Ci, co stali za nim, dotąd niewidoczni, cofnęli się o dwa kroki i znieruchomieli. Nie było co i uciekać, tak stało się to szybko. Chłopaki i oficer zmierzylili się. Tamtych było siedmiu. Mogli mieć po dziewięć, dziesięć i dwanaście lat — a może tylko wyglądali na takich. Szarymi oczyma polskich dzieci patrzyli w oczy Tomasza — oczyma zadziwionymi, ciekawymi. Oficer jakby nie widząc pytał :

— No ? Coście wy tu za jedni ? Co tu łazicie, gówniarze ?

Powtarzał to słowo z rozmysłu, jakby mur jakiś stwarzał tak między nimi a sobą. Czy może między sobą samym a czymś, co w nim chwilę temu rósł poczęło. Powtórzone słowo wydało się ów mur upragniony podwyższać. Ale naraz jeden z chłopców, zapewne ów „komendant”, wyprostował się i odparł :

— My nie gówniarze, panie poruczniku. My Armia Krajowa.

— Co ? — zdumiał się Tomasz. — Armia Krajowa ?

Ale w tej chwili „komendant”, przywarłszy mizernymi łapami do szwów spodni, meldował dobitnie :

— Panie poruczniku, sierżant Kotlik Jan melduje posłusznie zbiórkę oddziału ochotniczego AK powiatu nowotarskiego, okręgu Giewałdowa-wieś, zwołanego na mój rozkaz na przyjazd pana porucznika. Stan i obecność 7. Baczność!

— Spocznij — odruchowo zakomenderował Tomasz.

„Całość wykonała komendę. Oficer teraz dopiero odczuł głupiość sytuacji. Oto z zaskoczenia, z zadziwienia „przyjął” odruchowo ten meldunek. Z nawyku, siedmioletniego nawyku, wydał sam komendę. Owo nieszczęśliwe „spocznij”. Wpadł tak w tryby — jak to nazwać ? — maszyny wojkowej czy fikcji ? Jak bardzo wpadł, jak wdepnął psychicznie — zrozumie to tylko ten, kto przez lata całe nasiąkał liturgią wojskowej komendy. I tak stali na wprost siebie, bezradni jednak, oficer i oddział.

Tomasz, dalej bezwiednie, przeszedł się tędy i owędy. Znowuż zdał sobie sprawę, iż to czyniąc zachowuje się jak oficer przed frontem oddziału — odruchowo tak samo. Grzecznie zatem dalej. Trzeba to było jakoś przerwać.

— Kto — zapytał — kto was uformował w oddział ? — mówił.

— Porucznik Piechta Walenty — wyrecytował jakby tył-ko czekając na to Kotlik.

— Gdzie jest ?

— Wzięli go do Oświęcimia — wystrzelił Kotlik. Tak jakby mówił : „został generałem”.

Tomasz przeszedł się znowu przed frontem „kompanii”.

— I co wy tu robicie ?

— Czekamy na rozkazy pana porucznika — odrecytował Kotlik.

— Czyje ?

— Pana porucznika!

— Moje ? Dlaczego — moje ?

— Pana porucznika! My, panie poruczniku, o panu poruczniku wiemy wszystko. Cała Giewałdowa wie!...

— Co! — wrzasnął Tomasz.

— Cała Giewałdowa wie !

— Ach! — westchnął Tomasz. Rozumiał.

Kotlik walił dalej :

— Pan porucznik jest z czarnej brygady, z dywizji pancерnej.

— My wszystko wiemy o dywizji pancерnej. Mąbar. Kan...

— Caen — machinalnie poprawił Tomasz.

— Przepraszam pana porucznika. Na drugi raz będę wiedział. Falez, Abewil, Breda. My wiemy wszystko, panie poruczniku. Myśmy mieli radio. Po jednym folksdojczu. I myśmy, jak gruchło, że pan porucznik przyjechał, i jak drugi dzień wieś cała czeka, przyszli się zameldować. Oddział AK. Całość na moją komendę ba...

— Spocznij — przerwał Tomasz.

Chodził znowu, tam i sam, przed frontem. Tamci czekali. Nie widział, ale czuł ich wzrok.

— A do szkoły czemu nie chodzicie ?

— Nie ma — zapiszczały głosy.

— Jak to nie ma ? Spalili ?

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

W.C. DLA PSÓW. - Potężny 'dog pi-renejski otworzył wobec przedstawicieli dzielnicowych rad narodowych Kensington i Chelsea pierwsze w Londynie w.c. dla psów. Oczekuje się, że ułatwi to pracę osobom zatrudnionym przy porządkowaniu parków miejskich.

PCHŁY NA SPRZEDAŻ. - Wielkie wrażenie wywołała w Londynie licytacja symnego zbioru pcheł, należącego do zmarłego w 1937 r. lorda Rotschilda. Zbiór liczy 380.000 różnego rodzaju pcheł. Nie gryzą one jednak, ponieważ leżą w spirytusie.

WYNALAZKI. - Na wystawie wynalazków w Brukseli zademonstrowano wannę z wbudowanymi w nią drzwiami, aby łatwiej było do niej wchodzić, a także życzki do jedzenia dla dzieci z termometrem i lampą „pożerającą” insekty.

NIEŁADNIE, PANIE MINISTRZE. - Szwedzki minister oświaty Ingvar Carlsson nie otrzyma już ani jednej książki ze sztokholmskiej Biblioteki Miejskiej. Minister - jak pisze „Dagens Nyheter” - notorycznie nie zwraca bowiem wypożyczonych książek.

PLEEC. - W duńskim radio lekarz chorób kobiecych dr Lars Petersen oświadczył: „Słaba płeć jest silną płcią z powodu słabości silnej płci do słabej płci”.

SŁABA POCIECHA. - Po wieloletnich eksperymentach prof. J. T. Hare doszedł do wniosku, że na łysinę istnieje tylko jeden skuteczny środek - kastracja. - „Tylko eunuchowie - pisze prof. Hare - w British Medical Journal - zachowują swoje włosy”.

MARNOŚĆ. - Australijska królowa piękności”, 23-letnia Christine Francis, postanowiła iść do klasztoru. Decyzję tę podjęła po dokonaniu podróży dookoła świata oraz otrzymaniu auta i wielu innych prezentów, a także wysokiej sumy pieniężnej przyznanych jej przez jury konkursu piękności.

TROSKLIWY OJCIEC. - Morderca australijski - skazany na dożywotnie więzienie zaapelował do Najwyższego Sądu o zamienienie mu dożywocia na karę śmierci, motywując że jego żona będzie mogła wówczas powtórnie wyjść za mąż i wraz z jego małym synkiem prowadzić normalny tryb życia. Sąd odrzucił niecodzienną apelację.

ksiądz Vianney niewątpliwie od dość dawna już wiedział dokładnie datę swej śmierci. Powtarzał często: „Niestety — trzeba będzie umrzeć, i to rychło”.

Przed uroczystością Bożego Ciała w roku 1858 ofiarowano mu piękną wstęgę. „Przyda się Księdzu Proboszczowi do procesji” — „Nie użyję jej dwóch razy” — odparł z tajemniczym uśmiechem. I istotnie, na Boże Ciało w 1859 roku — 23 czerwca — tak się czuł osłabiony, że nie miał już siły nieść Przenajświętszego Sakramentu; podano mu go tylko w chwili błogosławieństwa.

Około Wszystkich Świętych 1858 roku posłał Katarzynę do zamku rodziny Cibeins „dla podjęcia tamże dziennej renty dwudziestu soldów, którą mu z miłosierdzia ofiarowano”. „Będzie to ostatni raz” — dodał głosem cokolwiek niepewnym; po czym powtórzył, już pewniejszy siebie: — „Tak, będzie to ostatni raz”.

Pani Pauze z Saint Etienne, gorliwa katoliczka, w lipcu 1859 roku przystąpiła do konfesjonału księdza Vianney'a. Pani ta miała zwyczaj w towarzystwie męża swego rokrocznie odbywać pielgrzymkę do la Louvesc. Proboszcz z Ars z radością mówił jej o kochanym św. Franciszku Regis, którego grób i on kiedyś odwiedził i któremu tyle zawdzięczał. Nie spodziewając się, że będzie mogła przybyć jeszcze do Ars, p. Pauze pożegnała serdecznie księdza Vianney'a. „Owszem, owszem, moje dziecko. — rzekł żywo święty — za trzy tygodnie znów się zobaczymy”. Pątniczka powróciła do siebie. „Czyżby Proboszcz z Ars zamierzał wkrótce przyjechać do Saint Etienne” — myślała i powtórzyła słowa Świętego swoim krewnym. Nikt nie wiedział, co o nich sądzić. Aż oto w trzy tygodnie potem Proboszcz z Ars i pobożna jego penitentka zmarli prawie w tym samym czasie i mogli zobaczyć się w niebie.

Koniec lipca w owym roku 1859 był niezmiernie upalny. W dni i noce pawało osłabiające gorąco. Jak przed burzą; nawet na powietrzu miało się wrażenie, że się wdycha ogień, coż dopiero mówić o ciasnym kościele w Ars, wypełnionym po brzegi? Toteż pątnicy często zeń musieli wychodzić, by trochę odetchnąć na szerszej przestrzeni. A tymczasem Święty, bez odpoczynku, ciągle siedział w konfesjonale, jako prawdziwy męczennik spowiedzi!...

W nocy z czwartku na piątek 29 lipca, choć czuł się bardzo osłabiony, zaszedł do kościoła około godziny pierwszej po

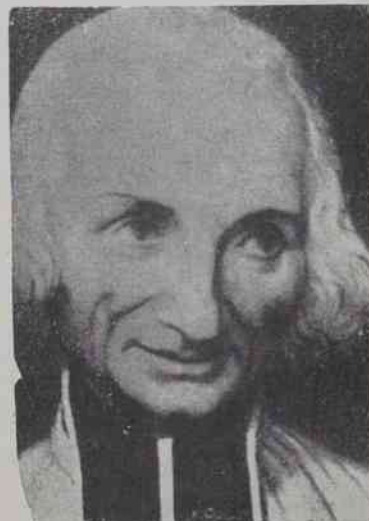
PROBOSZCZ

W 113 ROCZN

połnocy, na długo przed świtaniem. Lecz w konfesjonale dostał ataków duszności i kilkakrotnie musiał wychodzić ze świątyni, by przez chwilę odpocząć na podwórzu. Gorączka go paliła.

O godzinie jedenastej, przed rozpoczęciem nauki katechizmowej, przywołał do zakrystii jednego z dobrowolnych stróżów, pana Oriol, i prosił go o odrobinę wina. Wypił kilka kropel z dłoni i zdołał jeszcze sam wejść do stali. Słów jego nie było słychać, ale odgadywano, iż mówił o swym ulubionym przedmiocie, gdyż zwracał się do tabernakulum i zatrzymywał na nim oczy pełne łez.

Wieczorem powrócił na plebanię pochylony, a raczej zgięty we dwoje, opierając się na ramieniu Brata Hieronima



Zdawało się, że jest śmiertelnie chory. Na drodze, którą przechodził, spotkał rodzinę des Garets, i nad głowami tych swoich szczerych przyjaciół podniósł omdlewającą rękę. „Ostatni to raz nas błogosławił”, powiedzieli sobie płacząc ci zani ludzie. Zanim wszedł na schody, na chwilę omdlał. Brat poradził mu, by znów wyszedł na świeże powietrze. Skierował tedy kroki, zawsze z pomocą, ku domowi Braci lecz nie mogąc iść dalej, zaraz powrócił ku plebanii. Gdy wreszcie z wielkim trudem wszedł na górę do swego pokoju, Brat Hieronim pomógł mu położyć się, po czym na dwukrotne jego prośby, pozostawił go samego...

Około godziny pierwszej po północy, mimo dusznego i gorącego powietrza czując lodowate zimno, Święty zapukał, by kogoś przywołać. Pierwsza nadbiegła Katarzyna Lassagne, która bez wiedzy Chorego czuwała w sąsiednim pokoju. „To już mój nędzny koniec — rzekł umierający ledwie dosłyszalnym głosem. — Trzeba pójść do księdza z Jassans” — Czuł, że teraz otrzymał cios śmiertelny. — „To już mój nędzny koniec — powtórzył; proszę mi sprowadzić mego spowiednika”.

— Pójdę także do lekarza!

— To zbyteczne; lekarz tu już nic nie pomoże...

Z kolei nadbiegł zaptakany ksiądz Toccanier.

— Święta Filomena — rzekł — która uzdrowiła księdza Proboszcza przed szesnastu laty, i tym razem jeszcze Go uleczy...

— Już i Święta Filomena nic tu nie poradzi!

Ksiądz Ludwik Beau, proboszcz z Jassans i doktor Saunier z Sainte Euphémie, przybyli prawie jednocześnie o pierwszym brzasku dnia. Lekarz mógł tylko skonstatować stan ostatecznego wyczerpania... Choremu już brakło sił do reakcji. „Jeśli upaść się zmniejszy — mówi lekarz — można mieć jeszcze nadzieję; lecz gdy dalej trwać będzie, należy się spodziewać końca”. Tymczasem upały wzmagały się i nad Ars zawisła burza...

Wśród świątyników zapanował niewymowny smutek. Tłumnie obiegali drzwi, zamknięte małe podwórko. Niektórzy z nich, wskutek nierozumnego wprost naręctwa — a może na wezwanie samego Świętego — przedostali się aż do jego łóżka, by dokończyć spowiedzi.

Nasz Święty, dotąd tak nieprzystępny w chorobie, teraz stał się „posłusznym jak dziecko”. Z jaką trudnością w czasie choroby w 1843 r. zgodził się przyjąć materac! Teraz zaś, gdy w sobotę z rana na twardym sienniku położono mu materac, w milczeniu podgiękował za to uśmiechem. Na żądanie przyjmował wszystkie lekarstwa. Raz tylko się sprzeciwił, mianowicie, gdy jedna z Sióstr św. Józefa, czuwając przy jego łóżku, zaczęła odganiać muchy siadające mu na spoconej twarzy. Uczynił wówczas ruch ręką, jakby chciał powiedzieć: „Zostawcie mnie z biednymi muchami...

Tylko grzech jest rzeczą dokuczliwą...”

„Miał całkowitą przytomność umysłu — opowiadał jego spowiednik, który był świadkiem tej wzruszającej a wzniosłej śmierci — i zachował ją do ostatniej chwili. Wypowiadał się przede mną ze zwykłą pobożnością, bez niepokoju i bez żadnej wzmianki o swej chorobie”. „Nie wyraził najmniejszego pragnienia powrotu do zdrowia Szatanowi już nie było dozwolono dręczyć go. Lękał się tylko, by w ostatnich chwilach nie wpaść w rozpacz. Ale obawa śmierci, którą dawniej ujawniał tak często i w tak żywy sposób, znikła całkowicie.

Wypiwszy do dna kielich goryczy na tym padole płaczu, kosztował teraz rozkoszy śmierci, doświadczając na sobie prawdy wyrzeczonych niegdyś przez niego samego, słodkich słów: O, jak dobrze jest umierać, gdy się żyło na krzyżu.

Choroba czyniła szybkie postępy. Lecz Sługa Boży cieszył się zupełnym spokojem. Nie wydał żadnej skargi: można było sądzić, że już nie cierpiał. Kapłani, Bracia i pobożni ludzie świeccy, zmieniając się czuwali przy nim ustawicznie, choć zdawali się, że wołałby zostać w samotności.

Ukochani jego parafianie, mieszkańcy Ars, oraz świątynicy podchodzili ciągle do drzwi pokoju chorego prosząc, by poświęcił im różne przedmioty dewocyjne i domagając się odeń ostatniego błogosławieństwa. Chętnie czynił zadość tym pobożnym życzeniom, lecz nic nie mówił. Nawet w przeddzień śmierci, gdy nikogo już wpuszczać doń nie chciano, znalazły się jednak osoby, co przełamały ten zakaz... „Pójdziemy mimo waszego zakazu — wołano z płaczem do Brata Atanazego, który czuwał przy drzwiach od podwórza. — On był naszym proboszczem wprawdzie zanim waszym pozostał!” Wreszcie Brat zgodził się przepuścić te osoby, byleby po cichu weszły na górę. W milczeniu, z trudem tłumiąc płacz, ukłękli wszyscy na progu pokoju. Święty poznał przybyłych i ktoś poprowadził jego słabnącą rękę tak, by uczynił nad nimi znak krzyża. „Widziałem go na łożu boleści w ostatnich dniach życia, — opowiada Wilhelm Villier, który zapewne znajdował się we wspomnianym gronie. — Leżał cichy i spokojny jak anioł”.

Cóż czyniły wówczas tłumy świątyników? — Oto skupione między plebanią a kościołem... wołały o swego spowiednika!

(Dokończenie na str. 8)

LUDZIE SA TACY

KONSKA NIEWDZIĘCZNOŚĆ. - Prezydent Nixon złożył życzenia koniowi z okazji jego 25 rocznicy urodzin. W liście, wystanym z Białego Domu, uczcił on „Black Jacka” - najstarszego konia w armii amerykańskiej. „Black Jack” przyjął gratulacje obojętnie. Gdy odczytywano mu list prezydenta chrupał najspokojniej marchewkę.

ŻABY MAJĄ PRZYJACIOŁ. - Miłośnicy przyrody ze szwajcarskiej miejscowości Cossonay zamierzają zaponować masowemu uśmiercaniu żab, które w poszukiwaniu pożywienia często przeskakują przez szosę i są miażdżone przez przejeżdżające samocyny. Kiedy miejscowe władze nie zgodziły się na wybudowanie pod szosą specjalnych tuneli, obrońcy żab postanowili co jakiś czas przenosić je w kubełkach przez niebezpieczny odcinek ich przemarszu.

POEZJA CESARZA. - Cesarz Japonii Hirohito po powrocie ze swojej podróży do Europy napisał poemat, w którym opisał wrażenia z tej podróży. Poemat został odczytany na zebraniu japońskich poetów, które odbyło się w cesarskim pałacu.

PIENIADZE NIE USZCZĘSLIWIAJĄ. - Mieszkanca Toronto (Kanada) Ruth Carlsen opowiada, że kiedy spacerowała główną ulicą tego miasta nagle z jednej z przecznic wyskoczył młodzieniec z pistoletem w ręku i zażądał od niej pieniędzy. Wręczyła mu szybko 10 dolarów, które miała przy sobie. Napastnik zwrócił jej 5 dolarów, oświadczając, że potrzebuje tylko 5.

CO KOMU POTRZEBA. - Albert Pagan, kupiec z Filadelfii, który zginął w wypadku drogowym, zostawił następujący testament: „Dolary ofiaruję matce, ciało - akademii medycznej, serce - ukochanej żonie, a mózg - prezydentowi Nixonowi”.

GDZIE MĄDROŚĆ? - Sławny astronom angielski I. Jeana odpowiadając na pytanie pewnej damy ile jest gwiazd na niebie, oświadczył: „Nie wiem”. - „To nie do uwierzenia. Tak wielki astronom i nie wie ile jest gwiazd!” - krzyknęła dama. „Proszę pani - powiedział uczony - niech pani sobie wyobrazi bibliotekę składającą się z 5 mln tomów. Miliardy liter to gwiazdy i planety. Kropka nad „i” jednej z liter - to nasza Ziemia”.

(Dokończenie ze str. 7)

Świeżo przybyli pielgrzymi pragnęli ujrzeć go choć raz! Dano im znać że Ksiądz Proboszcz pokłogosławi ich z łóżka; i w oznaczonych chwilach, na dźwięk dzwonka, wszyscy klękali, czyniąc znak krzyża.

W kościele lud gromadkami cisnął się przed ołtarzem świętej Filomeny, błagając „ukochaną małą świętą”, by uzdrowiła swego drogiego przyjaciela z Ars. Niektóre osoby udały się na pielgrzymkę do cudownego miociska Najświętszej Panny w Beaumont.

Czyniono wszystko, co tylko było możliwe, by przynieść ulgę świętemu. „Jeśli upały ustaną — powiedział doktor Saunier — możemy mieć jeszcze nadzieję”. Uchwyciwszy się tej myśli, niektórzy mieszkańcy Ars, w mniemaniu, że uda im się cokolwiek odświeżyć powietrze, zawiesili plebanię, od samego dachu, długimi sztukami płótna, które pani Pages i inni, stojąc na drabinach, od czasu do czasu polewali wodą. Godną podziwu była ta serdeczna troskliwość parafian o swego pasterza.

Zawsze łagodny ksiądz Vianney, teraz, dogorywając, zdawał się nie należeć już do tego świata. „Usta jego nie poruszały się, — opowiada spowiednik ks. Beau — lecz oczy stale zapatrzone w niebo pozwalały przypuszczać, iż chory znajdował się w stanie kontemplacji. Zdeje mi się, że działa się z nim podobnie coś niezwykłego. Na różne zadawane mu pytania zadawał się tylko odpowiedziać: „tak” — albo — „nie”

2 sierpnia około godziny trzeciej po południu spowiednik Świętego uznał za właściwe udzielić mu już ostatnich Sakramentów świętych. Zresztą sam umierający prosił o nie; nie chcąc, jak mu proponowano, czekać do następnego ranka. „Jakże Pan Bóg dobry — szepnął: — gdy już nie można Go odwiedzić. On sam przychodzi!”

Rozbrzmiał głos dzwonu kościelnego. Ksiądz Proboszcz z Jassans szedł ze świątyni ku plebani niosąc świętą Wiatyk... Około dwudziestu kapłanów, ze świecami w rękach, towarzyszyło Przenajświętszemu Sakramentowi. Na dźwięk dzwonu łzy zabyły na rzeszach umierającego. „Czego płaczesz, Ojczy?” — zapytał go Brat Eliasz klęczący przy łóżku. — „Smutno to komunikować po raz ostatni!” — odparł Święty.

Ujrawszy wchodzący do pokoju orszak, umierający podniósł się jeszcze o własnych siłach na postaniu, złożył ręce i z oczu jego popłynęły obfite łzy... Po Komunii św. ks. Beau udzielił mu Sakramentu Ostatniego Namaszczenia. „Przyjął je — zeznaje tenże kapłan — ze zwykłą u niego wiarą i pobożnością”. Ponieważ w pokoju chorego i tak było zbyt gorąco, przeto księża musieli pogasić świece. Po tych wzruszających ceremoniach obowiązek czuwania przy chorym, w kolejnym porządku przypadł w udziale księdzu Stefanowi Dubouis, który obsługiwał parafię w Fareins.

— Ksiądz Proboszcz jest teraz z Bogiem — rzekł do chorego stary towarzysz.

— Tak, mój drogi — odrzekł Święty z niebiańskim uśmiechem.

— Obchodzimy dziś — dodał ksiądz Dubouis — pamiątkę przeniesienia Relikwii św. Szczepana. Święty ten, żyjąc jeszcze na ziemi, już widział otwarte niebo.

„Wtedy ksiądz Vianney — jak opowiada naoczny świadek wznosił oczy do góry, z niewypowiedzianym wyrazem wiary i szczęścia”.

W środę, 3 sierpnia, o godzinie pierwszej po południu, wszedł do pokoju ksiądz Vianney'a wraz z czterema świadkami pan Gilbert Raffin, notariusz z Trévoux, i wręcz zapytał Świętego kapłana: „Gdzie ksiądz Proboszcz chce być pochowany?” Słuchano uważnie, jaka padnie odpowiedź. Umierający ledwie dosłyszalnym głosem zaszeptał: „W Ars... Ale ciało moje, to nic ważnego, — Pan Raffin natychmiast sporządził testament, którego Święty, niestety, sam już podpisać nie mógł.

„Tegoż dnia, o godzinie trzeciej — opowiada ksiądz Beau — w obecności kilku kapłanów odmówiłem modlitwy polecające jego duszę Bogu. Ciągłe widniał na jego twarzy spokój i ciągle był

w stanie kontemplacji”.

Biskup de Langalerie w dniu 3 sierpnia przebywał w kolegium, w Meximieux. Tam to ów dostojnik dowiedział się o śmiertelnej chorobie księdza Vianney'a. Niezwłocznie opuścił małe seminarium i udał się do Ars. Przybył tam około godziny siódmej wieczorem i zdyższany, modląc się gorliwie księdza przebiegając się przez tłumy ludu, który za jego zbliżeniem się klękał, by otrzymać błogosławieństwo.

Umierający od razu poznał swego biskupa, uśmiechnął się do niego i chciał mu podziękować za przybycie, lecz już nie zdołał wypowiedzieć ani słowa. Ksiądz biskup uściłakał chorego i oświadczył, że pójdzie do kościoła pomodlić się na jego intencje. Na te słowa Święty znów się uśmiechnął. „Była to jedyna chwila w tym dniu — zauważył obecny podówczas spowiednik ks. Vianney'a — w której chory wyszedł ze stanu niezwykłego zjednoczenia z Bogiem”.

Około godziny dziesiątej wieczorem zdawało się, że już nadchodzi koniec. Ksiądz Toccanier udzielił umierającemu odpustu zupełnego na godzinę śmierci. O północy ksiądz Monnin podał Świętemu do ucałowania krzyż misjonarski i klękając przy jego łóżku zaczął odmawiać modlitwy za konających. Odmawiał je powoli, przerywając chwilami..

W dwie godziny później, o godzinie drugiej po północy, w czwartek, 4 sierpnia 1859 roku, w chwili gdy młody kapłan drżącymi ustami czytał wiersz antyfony: „In paradisum” — Do raijskich bram niech cię wiodą anieli... — Niech na twe spotkanie wyjdą Męczennicy i niech nie wprowadzą do ojczyzny świętej — Jeruzalem!... Święty Jan Maria Chrzyciel Vianney na ręku Erata Hieronima, „oddając bez walki duszę Bogu”, zasnął wreszcie jak strudzony pracownik, który „zawodu swego dokonał”.

Odchodząc z tej ziemi ks. Vianney liczył lat 73, 2 miesiące i 27 dni; proboszczem zaś w Ars był lat 41, 5 miesięcy i 23 dni.

Święty Proboszcz z Ars mówi :

Łatwo zrozumieć, żeśmy dziełem Boga, ale jakże trudno pojąć, że ukrzyżowanie Boga było naszym dziełem. Idąc do spowiedzi, trzeba zrozumieć, co się czyni. Można rzec że idziemy wtedy zdejmować z krzyża naszego Zbawiciela. Nikt nie został potępiony za to, że za wiele nagrzeszył, ale wielu jest w piekle za jeden grzech śmiertelny, za który nie chcieli żałować.

Są ludzie, którzy tracą wiarę, a piekło widzą dopiero wtedy, gdy już zstępują do niego.

KOSZMAR WALCZĄCEGO KOSMOSU

Na pewno pod wpływem ostatniego lotu księżycowego Apollo XVI doznaniem tego idiotycznego koszmarnego snu, który napsuł mi tyle krwi i wprowadził takie zamieszanie do mojej i tak skołatanej mózgowicy. O co chodzi? Oto pewnej nocy śniłem, że geniusz ludzki po objęciu w posiadanie planety księżycowej, nie pozostał na miejscu i nic spoczął na laurach, ale przedsięwziął gorączkową pogon w przestrzeniach międzyplanetarnych: w poszukiwaniu jakichś żyjących stworzeń. Uczelni astronauta wylandowali skolei na Marsie, na Merkury, na Wenus. Rakiet kosmiczne obleciały Jowisza, Saturna i Urana. Odkryto nowe układy słoneczne, i przedłużono granicę lotów kosmicznych poza kilka lat świetlnych. Sukcesy te dodały nowego bodźca uczonym i wreszcie po długich nieustannych lotach, poszukiwaniach, penetracjach w strefy bliższej i dalszej galaktyki znaleziono wreszcie w gwiazdozbiornie Andromedy niewielką planetę o średnicy ziemi, na której o dziwo, odkryto stworzenia. Stworzenia te różniły się od nas kształtem, formą i budową. Nie miały równie daleko rozwiniętego intelektu i ciekawości ludzkich stworzeń, ale posiadały zdolności regeneracyjne, to jest odtwarzania utraconych lub uszkodzonych części ciała, narządów, a nawet powrotu do życia zamaryłych gatunków. Stworzenia te dusiły się w swoim małym światku i pożerały się nawzajem. Z chwilą, kiedy wylandowali na tej planecie pierwsi ludzie, w świecie kosmicznych stworzeń odżyły z miejsca utajone zdolności, które przejmując od ludzi ich zdobywcze naukowe i biorące ich za przewodników, rzucili się na podbój ziemskiej planety.

I oto nad ziemią i rodzajem ludzkim zawisło nowe wielkie niebezpieczeństwo. Rozpoczęła się nowa wojna kosmiczna, wobec której wszystkie dotychczas znane w historii ludzkiej wojny były dziecinną zabawką. Z głębokości niebios sphywały niby szatańskie zastępy niezliczone chmary potwornych zgłodniałych istot, które jak szarańcza obsiadały wieś, miasta, pola i lasy, niszcząc wszystko do cna. Na nic zdała się ludzka obrona środków wojennych, chemicznych i atomowych. Cała zie-

Życia emigracji

FRANCJA

O JĘZYK POLSKI PRZY EGZAMINACH MATURALNYCH

Klub „Przyszłość Kultury Polskiej” w Lille wystąpił z inicjatywą, która winna się spotkać z jak najszerzym poparciem całego społeczeństwa polskiego we Francji.

Chodzi o to, aby zdobyć jak największą ilość podpisów pod apel wystosowany do Ministra Oświaty. Treść apelu jest następująca:

„Niżej podpisani zwracają się do Pana Ministra Wychowania Narodowego z apelem i prośbą o włączenie języka polskiego do matury francuskiej jako pierwszego lub drugiego języka współczesnego bez względu na pochodzenie kan-

dydatów (Obecnie odnosi się to tylko do Polaków lub do kandydatów, którzy naturalizowali się przed mniej niż 6 laty)”.

Jesteśmy przekonani, że apel ten podpiszą wszyscy, którym przyszłość emigracji leży na sercu. Niech akcja ta stanie się wyrazem naszej solidarnej postawy wobec spraw bezspornie ważnych i istotnych dla społeczności polskiej we Francji.

Organizatorzy tej kampanii zapewnili sobie poparcie deputowanych z polskich okręgów wyborczych; zgodzili się oni wręczyć ten apel Ministrowi.

PIELGRZYMKA NA LORETTE 27 SIERPANIA 1972

Już teraz zanotujemy w kalendarzu i zarezerwujemy sobie niedzielę 27 sierpnia na pielgrzymkę na Lorette, gdzie rano w tym dniu od godz. 8,30 będzie okazja do spowiedzi świętej szczególnie dla tych, którzy nie mają polskiego duszpasterza. Inni wypowiedzą się w sobotę w swojej parafii, aby wszyscy pielgrzymi mogli przystąpić do stołu Pańskiego w czasie uroczystej sumy odpustowej, która będzie odprawiona o godz. 11. Przed sumą odśpiewamy Godzinki do Matki Bożej, a po południu o godz. 15 przejdziemy po niesporach w procesji po placu, jakhy po wałach Jasnej Góry, za Jezusem Eucharystycznym i obrazem

Jego Matki. Pokrzepimy się na duchu, gdy zobaczymy się w wielkiej gromadzie i pocujemy siłę w jedności, ucieszymy też Maryję, bo ku Jej czci zgromadzimy się na Lorette. Prosimy bardzo wszystkie organizacje katolickie, aby za pośrednictwem prasy i ogłoszeń parafialnych zachęciły swoich członków do wzięcia gremialnego udziału w tej pielgrzymce. Jak również prosimy wszystkie organizacje o wysłanie swych pocztów sztandarowych.

Zarząd Główny
Polskiego Zjednoczenia Katolickiego
we Francji.

PIELGRZYMKA PZK WSCHODNIA FRANCJA NA SION

Tegoroczna pielgrzymka do Matki Boskiej Siońskiej odbędzie się w niedzielę 20 sierpnia.

Zarząd okręgu wraz z ks. Dyrektorem prosi Polonię w Lotaryngii, ażeby zarezerwowała sobie tę datę i wzięła liczny udział w pielgrzymce.

Prezesi i prezeski lokalnych organizacji są proszeni zamówić autobusy i zapisywać chętnych. Nie zwlekać, trzeba wszystko uczynić, aby tegoroczna

mia stała się jednym wielkim placem boju. Nieznani najeźdźcy okazali się potężniejsi niż ich ziemscy przodkowie. Zło zatriumfowało na świecie. Człowiek stał się niewolnikiem swego postępu i swojej wiedzy. Ludzie sami sobie zgotowali zgubę.

Taki to koszmarny sen nawiedził mnie którejs nocy, po telewizyjnej scenie skaczących śmiesznie amerykańskich astronautów w unoszącym się pyłę księżycowej powierzchni.

J. Majcherczyk.

pielgrzymka stała się wielką manifestacją naszych organizacji i całej Polonii Wschodniej Francji.

Pielgrzymkę tę zaszczyli swą obecnością

ANGLIA

DLACZEGO JEDZIEMY DO POLSKI

Ks. dr Włodzimierz Okoński z Londynu już dwa razy był w Polsce z dużą grupą młodzieży polskiej. Młodzież ta za każdym razem była na wieczery wigilijnej u Prymasa Polski, a resztę czasu poświęcała na zwiedzanie Kraju.

Wyjazdy te spotkały się z krytyką pewnych kół emigracyjnych. Oto odpowiedź ks. Okońskiego zamieszczona w „Tygodniku Polskim”

(Red.).

Nie wyjeżdżamy do Polski komunistycznej, lecz do Polski, w której żyje naród polski a którą rządzi obecnie system komunistyczny. Rządy, jak to bywa i w Anglii i na całym świecie, w ciągu wieków zmieniają się, ale naród pozostaje. Po drugie, proszę mi wybaczyć to porównanie, ale jak można wytłumaczyć niewidomemu, jaka istnieje różnica między kolorami? A więc, co daje wychowanie polskie na emigracji w stosunku do młodzieży, która urodziła się tutaj? Systemem nakazów równienia po polsku, akademiami, wspomnieniami starszych można coś zdziałać, ale nie na długą metę i nie dogłębnie. Dla młodzieży polskiej, urodzonej tu i wchowanej „na siłę” po polsku, ta Polska pozostaje tym, czym dla nas na przykład Alaska albo Nigeria. Czymś uciążliwym obcym. I w tym wypadku wychowanie nakazami, że „urodziłeś się z polskich rodziców i masz się czuć Polakiem”, wywołuje po pewnym czasie sprzeciw, a nawet bunt, dając podłoże do zaprzeczenia wszystkiemu co dali im rodzice oraz do pozabawionej zasad i tradycji asymilacji.

Po trzecie, wyjeżdżając zbiorowo z polską młodzieżą do kraju ich rodziców, jako kapłan, czynię to na zaproszenie Prymasa Polski, który chyba wie co i dlaczego tak robi.

Dlatego w konkluzji naszej rozmowy pozwolił sobie przytoczyć panu pewne zdanie z jego właśnie wypowiedzi. Przenawiając do kilkusetosobowej grupy Polaków przybyłych do Rzymu z Anglii na beatyfikację o. Kolbe, książę prymas Wyszyński powiedział między innymi:

„Jeśli zdołam uzyskać wasze zaufanie, to chcę was zapewnić, że w Polsce

ksią ks. prałat Bernacki, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu.

Zarząd PZK
Wschodnia Francja.

dochowaliśmy wiary Bogu i narodowi i nie sprzeniewierzymy się, chociaż warunki były i będą trudne (...). Najmils! Ufajcie nam, bądźcie spokojni! Nasze życie nie jest łatwe, abyśmy je mieli sprzedać za tyżkę soczewicy, jak niekiedy myśleli się tu i ówdzie za granicą. Ono nas za drogo kosztuje, zbyt wielka jest jego cena. Zaufajcie temu, co mówi wam Prymas Polski, nie słowami tylko - wiecie to dohrze, bo nie poprzestajemy na słowach.

Dalej, książę prymas Wyszyński podziękował za zaufanie polskim rodzicom z Anglii, w stosunku, jak sam się wyraził, do „czerwonego prymasa” („...bo wiem, że niektórzy tak o mnie na emigracji myślą”) i za przysłanie do niego w roku ubiegłym grupy młodzieży na wieczery wigilijną. Ponowił swoje zaproszenie na podobny przyjazd w roku 1971 (co miało już miejsce) i w latach następnych. Do samej zaś młodzieży powiedział książę prymas Wyszyński między innymi:

„Najmils! Zawsze odważnie wyznawałem i powtarzam to dziś, że Polacy - gdziekolwiek żyją - mają prawo do swej ojczyzny. Dopiero wtedy, gdy mają z nią kontakt - czują się obywatelami globu.. I wy przez spojrzenie na Polskę współczesną macie możliwość poznać wasze gniazdo. (...) Chcemy obudzić w was świadomość, że na wielkim globie macie swoje miejsce, macie własną ojczyznę. To daje poczucie obywatelskie”.

„Nie mamy zamiaru wpływać na wasze sądy, które wywiezicie z Polski (...) ale uważam za konieczne dla was, abyście mieli żywy kontakt z ojczyzną, z jej dziejami i kulturą, z jej dorobkiem, folklorem i zapachem - z zapachem własnej ojczyzny.

A przy odjeździe młodzieży w tym roku:

„Gdy wy chodziliście po Polsce, podążaliście z wami sercem, miłością i modlitwą. I pójdziemy z wami nawet teraz, gdy wrócicie już do swoich rodzin i prac. My się was nie wyrzekniemy, boście „krew z krwi i kość z kości” tego narodu. Ale pamiętajcie: jeżeli Chrystus, Bóg-Człowiek, przyznawał się do swej ojczyzny, musicie go w tym naśladować”.

BELGIA

ŚWIĘTO MATKI I OJCA
W HOEVENZAVEL

Bractwo Żywego Różańca z Hoevenzavel obchodziło piękną uroczystość ojca i matki. Za pozwoleniem prezesa Bractwa, p. Piotrowskiej, cały program wypełniła młodzież i dzieci z niezależnej szkoły polskiej.

Przy stole przydialnym zajęli miejsce: ks. Głuszak, dyrektor Bractwa, ks. prof. Olszewski z Braksoni, prezeska Związku, p. Ratajczakowa, prezeska Bractwa z Waterschei — p. Marciniak Wanda, prezeska Bractwa z Winterslag — p. Łukarczykowa, p. Hajnrychowa, prezeska Polek — p. Grochowczykowa, oraz p. Pludrowa, p. prezes J. Jukowicz, prezes b. Wojskowych p. Ceglowski, prezes Związku Polaków — p. Sowa i p. Anzelm Drożdżyniak z Syndykatu Chrześcijańskiego.

Otwarcia uroczystości dokonała sekretarka Bractwa — p. Stefania Burmanówna witając wszystkich obecnych. Po odśpiewaniu pieśni „Serdeczna Matko” dzieci z niezależnej szkoły polskiej wystąpiły z wierszykami na cześć matek i ojców. Deklamowały następujące dzieci: Michał Drożdżyniak z siostrzyczką Danusią, trzy siostry Szweczykówny, rodzeństwo Tumulakowie oraz mała Kękusiońska Dzieci wreczyły swoim mamusiom i tatusiom wiązanki kwiatów, które później wręczono wszystkim matkom obecnym na sali, podczas, gdy ojców poczęstowano dobrymi cygarami.

Skolei młodzieży przy akompaniamentcie Jolka Pasternaka odśpiewała trzy pieśni na cześć matek i ojców, co wynagrodzono hucznymi oklaskami. Referat o święcie matki i ojca wygłosiła p. M. Ratajczakowa. Pięknie przemówił do matek i ojców ks. Głuszak nawołując m.in. młodzież do udziału we Mszy św. Równie piękne przemówienie wygłosił ks. prof. Olszewski podkreślając szczęście tych, co mają jeszcze matkę. W końcu w serdecznych słowach przemówił do matek i ojców p. Anzelm Drożdżyniak.

Zanim podano kawę i smaczne ciasta młodzież wystąpiła jeszcze ze skeczem „Serce z kamienia”. W roli Kazia wystąpił Tolek Pasternak, Halinę odegrała panienska z Polski, Stefcia Burmanówna była Krysią, a Tereska Piotrowska — Józją. Skecz oddany z młodzieńczą brawurą — podobał się ogół-

nie. Proszono o więcej takich występów w przyszłości.

W podawaniu sinakołyków przewodniczyła — jak zawsze — p. Wanda Piotrowska oraz zelatorki: Pasternakowa, Burmanowa, Cegłowska i Sowina.

Zabawa w rodzinnej atmosferze trwała do późnego wieczora.

Oby więcej było takich uroczystości, w których obok starszych widziano by występujące dzieci i młodzież.

Obecna.

Trybuna Czytelników

ŚMIERC OBRONCY LWOWA

Sp. General dywizji Stefan Dembiński, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, urodził się 30 września 1887 r. w Nowym Siole w Małopolsce, w rodzinie ziemiańskiej - byłych powstańców.

Po ukończeniu we Lwowie wyższej szkoły realnej, przenosi się do akademii wojskowej w Wiener-Neustad, którą kończy w roku 1907 w randze podporucznika i otrzymuje przydział do 1-go Pułku Ułanów austro-węgierskich stacjonowanych wówczas we Lwowie.

W roku 1914 jako oficer sztabu dywizji-kawalerii na Wołyniu, walczy na wschodnim froncie aż do upadku Austro-Węgier.

W czasie tej służby wchodzi w kontakt z POW i już 1 listopada 1918 r. walczy dzielnie w bohaterskiej Obronie Lwowa, jako rotmistrz i dowódca batalionu. Po zwycięskiej obronie Lwowa powraca do 8-go pułku Ułanów.

W rok 1920, jako Dowódca 9-go Pułku Ułanów bierze wybitny udział w walkach przeciw armii konnej Budienego, okrywając sławą siebie i swój Pułk, w zwycięskiej wielkiej bitwie konnej pod Komarowem, za co zostaje odznaczony 4 ro krotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari.

Po wojnie dowodzi kolejno 18 tym Pułkiem Ułanów, 8-mym Pułkiem Ułanów, następnie obejmuje dowództwo 12-tej Brygady Kawalerii z którą 17 września 1939 r. przekracza granice Węgier.

Przy przekraczaniu granicy w rejonie Klimca gen. Dembiński zarządza defiladę oddziałów przed graniczną chorągwią polską. A gdy defilujący żoł-

nierze zwracali głowy w kierunku generała General zawołał „nie na mnie: patrzeć na chorągiew polską, przed którą defilujecie - jeszcze na polskiej ziemi”. Żołnierze płakali - gremialnie wychodzili z szeregów i z szacunkiem całowali polską ziemię.

W 1940 r. generał Dembiński zostaje mianowany we Francji szefem wydziału kawalerii w Ministerstwie Spraw Wojsk. Po upadku Francji przedostaje się do Wielkiej Brytanii. W roku 1941 zostaje przydzielony na stanowisko szefa Gabinetu Prezydenta. W tym charakterze pozostał do końca.

Odszedł człowiek skromny o dobrym sercu, wielkich walorach żołnierskich, o kryształowym charakterze, nieugięty w walkach o wolność Polski wielkiej, niepodległej, katolickiej, z Wilnem i Lwowem.

Sp. gen. Dembiński Stefan spoczął na obcej ziemi. Nie było mu danym dojść do kochanego Lwowa, do kolebki Jego marzeń.

Niech ta gościnna ziemia angielska lekka ci będzie, a wszechmogący Bóg niech cię przyjmie do grona swych wiernych rycerzy.

Bronisław Szczapa.

NOWE KSIĄŻKI NA WAKACJE

KTOŚ KTO JEST KIMŚ INNYM - Karol Zbyszewski

Okolo 200 stron Cena 11,00 F

Satyryczny obraz Polaków i Anglików wkrótce po wojnie. Polityka, pieniądze, miłość i miłostki — to naczelné wątki tej najweselszej, najsmieszniejszej powieści z życia emigracji polskiej w Anglii. Żywa akcja, ani na chwilę nie słabnące tempo, niezwykle spłot wydarzeń, dowcipne dialogi, zaskakujące maksymy. Przechabawne powiedzenia składają się na pogodną, prawdziwie rozrywkową lekturę. Mimo humorystycznego zacięcia i rozmyślnej przesady, powieść oddaje nastroje i zainteresowania emigracji w Londynie. Ironicznie i groteskowo, zwieźle i dobitnie — w znanym i lubianym stylu autora.

Wielobarwne okładki Ireny Ludwíg, Tadeusza Orłowicza, Marii Skibińskiej, Tadeusza Terleckiego, Aleksandra Wernera.

CYWILIZACJA KOMUNIZMU - Leopold Tyrmand

Okolo 300 stron Cena 13,00 F

Książka która niemal jednocześnie ukazuje się po angielsku w Ameryce na-

kładem wielkiej firmy wydawniczej Macmillan. Tytuł amerykańskiego wydania brzmiałby w polskim przekładzie: „Spółdzielnia wyrobów gumowych im. Róży Luksemburg”. Daje to przedsmak jej tematyki i oryginalnego zacięcia. Można by tę książkę, która jest ostrym i jadowitym pamfletem na komunizm, a zarazem esejem analityczno-politycznym i

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIJCIE

» GŁOS KATOLICKI «

społecznym, uważać za przewodnik życia codziennego pod nieszczęsnym ustrojem. Ambicją autora jest, niezależnie od satyrycznego charakteru tej książki, próba ukazania w niej ponurego aspektu cywilizacji, tego czegoś nihy-nowego, „co oni tam — mówią językiem Tyrmanda — ugniatają, kiszą i warzą”.

Do nabycia: „Niepokalana”, B.P. 18, 77260 La Ferté-sous-Jouarre.

GŁOS KATOLICKI	LA VOIX CATHOLIQUE
263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1 ^{re} .	
Telefon : 073-37-69	Konto pocztowe PARIS 12.777-08
Dyrektor : Ks. K. STOLAREK. O.M.I.	Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.
N° d'autorisation 36.888	
Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc (77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE	

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

IMIENINY W LUNEVILLE (2)

Nie było komu swego króla bronić. Wypchnięty przez cara z Warszawy, schronił się Stanisław do Gdańska. I znów czekał na Francuzów. Doczekał się układu między Ludwikiem XV, swym zięciem, a królem pruskim i cesarzem austriackim. Porozumeli się łatwo. Niech drugi Sas panuje w Polsce, którą i tak rozbierze się przy pierwszej sposobności, a Leszczyński na pociechę otrzyma Lotaryngię w dożywocie. Taki zawarto układ i tak się też stało.

I nie widział już nigdy król swego paradnego kontusza...

Stanisław otrząsnął się pierwszy z zadumy.

— Sprzątnijże ten cały kram, Szop-siu, nim goście się zejda.

— Już zbieram, miłościwy panie, a z onych gości nikt nie wstanie przed południem.

— To i dobrze — uśmiechnął się Leszczyński. — Miło mieć trochę spokoju. Szatny skinał głową ze zrozumieniem. Rzeczywiście gości bywało czasem za dużo. Do Luneville przyjeżdżano chętnie, a odjeżdżano nieskoro. Tak tu było miło, pięknie, bezpiecznie, netykalnie! Leszczyński, sam pełen prostoty, nie znosił dworskiego ceremoniału, pochlebstw, czofobitości, a że urwał miał nieposledni, poglądy szerokie, umiał stworzyć w swoim domu szczególnie miłą atmosferę. Przesiadywali dywali tu chętnie co najwybitniejsi ludzie epoki: Helvetius, Montesquieu, Henault — artyści Jan Lainour, Mikołaj Adam, ba sam Voltaire, bożyszczyciele całej Europy. Siedział w Luneville od paru miesięcy i nie śpieszył się odjeżdżać. Wprawdzie Leszczyński najmniej lubił tego złośliwca, skąpego, łasego na pochlebstwa, próżnego jak stara baba. Trudno było o przyjaźń między królem gorąco religijnym, który fundował co miesiąc liczne msze za przyjaciół i za wrogów żywych lub poległych, a starym szydercą i wrogiem Kościoła. Sława Voltaire'a była jednak tak ugruntowana, że Stanisław bez przykrości my-

słał, iż głośny filozof chętnie tu czas spędza.

Pan Szop, szatny, udał się z naręczem ubrań do pałacu, a król zszedł w dół do parku. Park o tej porze był pusty. Ukryte w gąszczu liczne chatki ni-by wieśniacze, chińskie domki, kioski, służące za pomieszczenia gościnne, miały okiennice spuszczone na głucho. Spano jeszcze wszędy. Król spacerował swobodnie. Myślał, że za chwilę trzeba będzie wracać, gdyż zaczął schodzić się delegacje z powinszowaniami. Wszakże to jego imieniny dzisiaj. Wysłucha wielu tyrad prozą i wierszem. Siedząc na tej ławce myślał o tym, a raczej usiłował myśleć. W rzeczywistości fioletowy kontusz nie schodził mu z oczu. Jakby zamykała się w nim cała opuszczona przed laty ojczyzna, jakby zawierał treść Polski. Tęsknota za krajem, zazwyczaj przygłuszona, zepchnięta głęboko w serce, buchnęła nagle z niewypowiedzianą siłą. Aż sam się zdziwił, że tak cierpieć może. Polska... Polska... Niewdzięczna, bierna, pohańbiona, nieszczęśliwa... Polska nad wszystko najdroższa... Gdybyż dzisiaj przyjechał kto do niego stamtąd... Ktoś, z kim by mógł rozmawiać jak z bratem. Jego imieniny... Dzień 8 maja, krakowskiego biskupa Stanisława Szczepanowskiego święto. Tutejszym ludziom imię Stanisław wydaje się dziwaczne. Nic dla nich nie oznacza. Leszczyński, ilekroć zastanawiał się nad swoim patronem czuł zawrót głowy. Święty Stanisław i Bolesław Śmiały, korona królewska i cała przeszłość jakaś wspaniała i groźna i Jaleka, moc wielka, dzieje narodu pełne chwały...

A dziś, a dziś ?

Czas miał, on zaś siedział nieruchomo, zatopiony w myślach. Ocknął się, posłyszawszy w pobliżu wesołe i kobiece głosy. To jego szukano. Różowe i niebieskie suknie błyszczały między krzakami. Panie Ossolińska, Opalińska (krewniczka królowej) i śliczna, wesoła markiza de Boufflers nadchodziły

żwawo. Przed nimi turkotał maleśki wózek zaprzężony w białą kozę, w wózku, odziany w aksamity i atlasy siedział ulubiony karzełek króla, Bébé, mający wzrostu niecałe 40 cali. Spoztrzegł pierwszy Leszczyńskiego i pokrzykiwał z zadowolenia.

— Miłościwa pani poleciła nam sprowadzić waszą królewską mość — mówiła wesoło markiza — delegacje miast już czekają... Bébé jest niecznośny, proszę mu dać w skórę.

— Cóż on przeszkobał ? — zapytał Stanisław uśmiechając się do faworyta, który pokazał niezgrabnie język.

— Schował się pod moją rogówkę. Nie mogłam go stamtąd wyproszyć. Żałuję, że go nie rozdeptałam

— Bébé nie da się rozdeptać — zapewniał karzeł i zawróciwszy kozę ruszył ku pałacowi. Jadąc uśmiechał się złośliwie. Był to niecznośny stworek, rozpieszczony i niedorożwinięty. Trudno było zrozumieć słabość, jaką cały dwór żywił dla niego.

Król szedł tuż za wozkiem, otoczony paniami.

— Bébé jest zadowolony, bo otrzymał nowe ubranie atlasowe — paplała markiza. — Włoży je dzisiaj wieczorem. Szczęśliwy malec! Oplwya we wszystko, tylko dzięki temu, że mały. A jego matka modli się podobno nieustannie, żeby urosł. No, czy nie głupia ?

— Nie, ona ma słusność — odparł Leszczyński, machając fajką.

Markiza ciągnęła :

— Jakiś zakonnik polski przyjechał do waszej królewskiej mości. Zdaje się z zakonu ojców pijarów.

— Dlaczego nie mówicie mi tego od razu ?! — obruszył się król i pobiegł naprzód jak młody.

Całodzienne uroczystości powiodły się świetnie. Gdy mrok zapadł, ognie sztuczne strzelały wysoko w powietrze, odbijając się tysiącem blasków w wodach jeziora. Dzieło zegarmistrza Richard wywołało ogólny podziw i zdumienie. Jasno oświetlone pochodniami niasteczko żyło. Tracze zginali się w pół, ciągnąc piłę, rozgniewana żona wylewała wodę na głowę męża pijaka, furczał kołowrotek prządki, dzieci wyprzedzały owce w pole. W ogólnym uniesieniu prawie nie zauważono, że król wyraziwszy panu Richard gorące uznanie, wymknął się cichaczem na swoje komnaty. Był szczęśliwy. Doczekał się gościa. Gościem był nieznany tu nikomu pijar z Polski, ojciec Konarski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zofia Kossak.